Nr. 263. Kraków, Piątek, 12 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Uwiedzenie z żądaniem wykupna.

W Warszawie zdarzył się wypadek tajemniczego uwiedzenia przez rzekomego kochanka, który następnie zobowiązał się zwrócić dziewczynę, lecz tylko wtedy, jeżeli rodzice wykupią ją znaczną kwotą pieniędzy. Sprawa przedstawia się następująco:

Panna Wanda, córka bogatego obywatela z Warszawy poznała na pewnej zabawie młodego i elegnackiego mężczyznę, niejakiego Weidenbauma. Zadzierzgnięte nici znajomości otwarły wkrótce nowemu znajomemu podwoje domu rodziców młodej panny, a zarazem stały się zaklętym kluczem, otwierającym wstęp do młodego i niedoświadczonego serca.

Po kilku wizytach wyznał Weidenbaum gorącą miłość dziewczęciu i uzyskał wzajemność. Rodzice patrząc na szczęście narzeczonych, zgodzili się na ślub. Miał on się odbyć właśnie w tych dniach.

Nagle, pewnego dnia zginęła dziewczyna z domu. Sądzono, że nastąpił jaki nieszczęśliwy wypadek, skoro jednak zauważono brak cennych przedmiotów, poczęto przypuszczać, że dziewczę uciekło z rodzicielskiego domu. Poszukiwania nie wydały żadnego wyniku.

Dopiero w kilka dni po zajściu otrzymali rodzice list z żądaniem nadesłania 200 rubli na ręce narzeczonego, za co ten przyrzekł odprowadzić córkę z powrotem.

Ojciec nie mając na razie pieniędzy nie spieszył się z nadesłaniem okupu.

Weidenbaum nadesłał tedy nowy list z groźbą, że córkę obywatela odda do domu rozpu ty, jeżeli nie otrzyma pod wskazanym adresem 300 rb.

Stroskany ojciec zwrócił się do policji, która aresztowała Weidenbauma w mieszkaniu, nie znalazła ona atoli tam młodego dziewczęcia. Śledztwo w toku.

Usuwanie się ziemi pod Paryżem.

Straszliwe ulewy, jakie w bieżącym roku szalały w Europie, potworzyły w wielu miejscach wielkie zagłębienia i podmyły grunt, powodując usuwanie się powolne ziemi. Nagłe usunięcie takie, spowodowało nieszczęśliwy wypadek w Paryżu, który zakończył się śmiercią przechodzącej pani Chevalier.

Przez ulicę Daumeront przechodziła ona spacerem wraz z swym mężem. Nagle, w chwili gdy małżeńska para, zamierzała przejść na sąsiednią ulicę, zadrżała ziemia i wysadziła szerokie płyty chodnika. Pod nogami przechodniów otworzyła się z łoskotem przepaść i porwała w swe zimne uściski dwoje istot ludzkich.

Rzucono się na ratunek. Był on jednak niemożliwy — albowiem ziemia usuwała się z pod nóg każdego, który zbliżył się do strasznego otworu. Mężczyznę zdołano ocalić. Z pobliskiego sklepu rzucono mu linę, nieszczęśliwy uczepił się jej konwulsyjnie i nerwowo wpił palce w jej sploty.

Zdawało się, że lina pęknie i bliski wyratowania człowiek, spadnie znowu do otworu; nie stało się tak jednak i nieszczęśliwy mąż zdołał stanąć na stałej ziemi i zmuszony był spoglądać na żonę, którą coraz bardziej z każdą sekundą przygniatała ziemia. Kobieta omdlała i słabym głosem wołała ratunku, lecz niemożliwy dostęp do miejsca katastrofy, paraliżował wszelkie środki mające na celu wybawienie nieszczęśliwej od śmierci. Piasek i ziemia sypały się na nią bez przerwy. Wreszcie zniknęła ona bezpowrotnie w toni ziemi. Zwłok jej nie odnaleziono do dziś dnia.

Pytano o przyczynę katastrofy znakomitych inżynierów. Oświadczają oni, że ciało jej porwały usuwające się piaski tak głęboko, że prawdopodobnie nigdy nie dostanie się go na powierzchnię ziemi.

Obok miejsca katastrofy znajduje się wielka, kilkunastopiętrowa kamienica. Obecnie wisi ona prawie w powietrzu, ponieważ pod fundamentami jej zauważono pustkę. Ponieważ istnieją wątpliwości, czy uda się ją uchronić od zagłady, rozkazały władze opuścić mieszkania lokatorom.

Z senzacyjnego procesu Steinheilowej.

O ile dzień poprzedni przyniósł Steinheilowej nowe widoki powodzenia, o tyle wczoraj padały na sali rozpraw zeznania, które robiły wrażenie nowych aktów oskarżenia.

Osią rozprawy była sprawa klejnotów oskarżonej, które ona jeszcze na dwa tygodnie przed morderstwem ukryła we wiejskiej willi. Po dokonanej zaś zbrodni ogłosiła, iż kosztowności te zrabowali jej bandyci. Sprytna kobieta widząc, iż w razie odnalezienia klejnotów moglyby władze zarządzić ich rozpoznawanie, przywozi je z powrotem do Paryża i każe je złotnikom przerobić do niepoznania.

Zeznania jubilerów.

To też zawezwani do rozprawy zeznawali wczoraj złotnicy Souloy, Boin i pomocnik Escats. Co się tyczy przerobienia pierścienia z perłą, która potem została podrzucona do portmonetki służącego Couillarda, oświadczył złotnik Souloy, iż takie przeróbki robi się z kosztownościami mającemi większą wartość, niż 400 do 500 franków.

Zapytana o powód przeróbki pierścienia nie daje oskarżona żadnej odpowiedzi.

Przew. Pytana w śledztwie w tej samej kwestji powiedziała pani wówczas: „Nie powiem więcej. Jeżeli odpowiem, powiedzą, że kłamię. Jeżeli skłamię, to jestem zgubioną. Tylko mnie dręczycie“.

Osk.: Tak powiedziałam. Męczono mnie, dlatego byłam zdenerwowaną. Zresztą wie pan prezydent, że miałam podwójną biżuterję.

Przew. Nic o tem nie wiemy. Czy to prawda panie Souloy, że oskarżona mówiła do pana, aby ją pan uwolnił od tych rzeczy?

Św. Souloy: Tak; gdy byłem u sędziego śledczego konfrontowany z panią Steinheil i gdy był również obecny tam mój pomocnik Escats, określiła go oskarżona jako tego, który popełnił morderstwo. Powiedziała wówczas: „Te oczy! To on! a następnie omdlała.

Przew.: Teraz musimy wyjaśnić sprawę tych kosztowności. Proszę mi powiedzieć, które z zeznań pani jest prawdziwe. Raz oświadczyła pani, iż skradziono jej wszystko, to znów tylko część, wreszcie, że niczego pani nie zabrano. Obecnie twierdzi pani, że miała pani podwójną biżuterję: prawdziwą i fałszywą.

Osk.: Kłamałam na początku ze względu na córkę. Miałam rzeczywiście podwójne klejnoty. Większość pań nawet z najwyższego towarzystwa ma również podwójną biżuterję.

Zeznania dziennikarzy.

Przed trybunałem stają w charakterze świadków dwaj dziennikarze: współpracownik „Echo de Paris“ i członek redakcji dziennika „Matin“. Pierwszy z nich Marceli Hutin był w willi Steinheilów krytycznej owej nocy, po której nastąpiło aresztowanie oskarżonej. Powiedziała ona wówczas, iż sprawcą zbrodni jest syn kucharki Aleksander Wolff. W 24 godzin później odwołała swoje względem niego oskarżenie i wskazała na jakiegoś Salvadora jako na złoczyńcę. Później i to odwołała.

Św.: W tajemnicy zeznała mi, że jedna pani odgrywa tu poważną rolę. „Któż jest ową panią“ — zapytałem. — „Matka mordercy“ — „a kto mordercą?“ — „To Aleksander Wolff“.

Potem mówiła oskarżona tak: „To syn Marjetty. On przyszedł nocą i chciał się włamać. Sądził, że w domu niema nikogo. On popełnił zbrodnię, a mnie zagroził, że jeżeli powiem, iż on jest mordercą, to zadenuncjuje, że jestem spólniczką zbrodni.

Pozostaje mi tylko śmierć. Co mam począć?“

Wtedy doradziłem jej, aby powiedziała prawdę sędziemu śledczemu.

Mniej więcej te same szczegóły podał drugi dziennikarz z „Matina“ Labruyere.

Dziennikarz Barby, który w nocy z d. 26 na 27 listopada 1908 r. był w domu Steinheilowej podał następujące szczegóły:

Pozostałem po zeznaniu p. Steinheilowej w jej domu, obawiając się wybuchu zemsty ze strony kucharki.

Steinheilowa wołała z rozdraźnieniem:

„Co ja powiedziałam! Co pomyśli moja córka! Kto mi uwierzy? Aleksander i Marjetta wystąpią przeciwko mnie“.

Następnie poszła do swojej sypialni a Marjetta udała się za nią ażeby jej powiedzieć „dobranoc“.

Jak się później dowiedziałem od p. Steinheilowej, zapytała ona kucharkę: „Cobyś zrobiła, gdyby cię uwięziono? Na to odparła Marjetta: „Wyparłabym się wszystkiego“.

Nagle wszedł kuzyn p. Steinheilowej, p. Chabrier i powiedział: „Pies jest w ogrodzie, Marjetta uciekła“. Na to zawołała Steinheilowa: „Poszła po syna. Zabije nas!“

Ale wkrótce potem znalazł Chabrier kucharkę w domu. Obok niej leżał na stole rewolwer. „Chciałam się zastrzelić, albo otruć gazem“ — rzekła Marjetta. Wreszcie zeznał Berby, że Steinheilowa wobec niego wyraziła obawę, ażeby Souloy nie zgubił jej swojemi zeznaniami.

Punkt kulminacyjny rozprawy.

Między powołanymi świadkami była Marjetta Wolff i syn jej Aleksander.

Zeznania ich były bardzo ważne; stanowiły kulminacyjny punkt rozprawy. Spodziewano się, iż ludzie ci rozwiążą zagadkę owej nocy, w której popełniono morderstwo.

Nadzieje zawiodły, bo tak kucharka jak i syn bardzo zręcznemi odpowiedziami zagmatwali tylko całą sprawę.

Zjawił się na sali rozpraw dziennikarz Barby, który był obecny przy zeznaniach Steinheilowej, zwróconych przeciw Aleksandrowi Wolffowi, a czynionych przed sędzią śledczym. Dziennikarz ów opowiada, że owej nocy, której Steinheilowa zdecydowała się przyznać do swojej winy i do posądzenia Aleksandra Wolffa, powiedziała mu:

— Co teraz będzie? Czy mi uwierzą, że Aleksander Wolf był mordercą? Marjetta Wolf i syn zwróca się teraz przeciw mnie i będę zgubioną. Najlepiej byłoby, gdybym zginęła. Proszę mnie przynieść strychniny.

Barby odpowiedział na to, że nie ma strychniny.

Następnie Wolfowa i Steinheilowa jakiś czas rozmawiały ze sobą tak cicho, że świadek nie mógł nic usłyszeć. Gdy Wolfowa odeszła, Steinheilowa zwróciła się do Barbyego i powiedziała:

— Pytałam się Wolfowej, co ona uczyni, gdyby mnie zaaresztowano, na co Wolfowa odpowiedziała, że w takim razie zawezwana jako świadek, wszystkiemu zaprzeczy i pozostanie konsekwentną aż do końca.

Przew.: To są obciążające w wysokim stopniu zeznania. Czy oskarżona tak mówiła?

Św.: Tak jest.

Przew.: Cóż pani na to?

Oskarżona milczy.

Na ponowne zapytanie przewodniczącego odpowiada Barby: To, co powiedziałem, jest prawdą — i dodaje: Po odmówieniu dostarczenia Steinheilowej trucizny, prosiła mnie ona, abym udał się do pewnego lekarza i od niego wziął strychninę.

Świadek Chabrier opowiadał, że Wolfowa w pierwszej chwili aresztowania Steinheilowej chciała popełnić samobójstwo.

Steinheilowa na pytanie przewodniczącego, czy prawdą jest, że żądała od Barbyego strychniny, odpowiada przygnębionym, cichym głosem, że nic sobie nie przypomina.

Przew.: Czy pani żądała drugi raz od Barbyego strychniny?

Oskarżona blednie i odpowiada ponownie: Nic sobie nie przypominam.

Przew.: Czy Wolfowa przyrzekła pani, że wszystkiemu będzie zaprzeczała?

Osk. (Bardzo cicho): Nic sobie nie przypominam.

Na sali zapanowało wielkie poruszenie. Steinheilowa ociera sobie pot z czoła, blednie i pada na krzesło.

Marietta Wolf przesłuchiwana wczoraj jako świadek, czyni niekorzystne wrażenie. Opowiada ona, że Steinheilowa miała wielu kochanków, ale mimo to obchodziła się z mężem bardzo dobrze.

W ciągu przesłuchiwania przyszło do bardzo żywej sceny między Steinheilową a Wolfową.

Przewodniczący starał się wydobyć od Wolfowej zeznania, czy była obecną w willi Steinheilów, w której popełniono Morderstwo.

Wolfowa odpowiada wymijająco.

W sali sądowej krążyły wczoraj pogłoski o możliwem odroczeniu procesu, celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń, które dotąd nie przyniosły żadnego przekonywującego dowodu. Jeden z obrońców Steinheilowej oświadczył wobec dziennikarzy, że odroczenie nie jest wykluczone.

Dziś odbędzie się ponowne przesłuchanie Marjetty Wolf i jej syna Aleksandra.

Surowy wyrok.

Sąd wojenny w Hanowerze skazał trzech dragonów, którzy w czasie ostatnich manewrów dopuścili się wykroczenia przeciw dyscyplinie wojskowej. Sprawa tak się przedstawia:

Na jednej kwaterze urządzili dragoni taneczną zabawę. O godz. 10 wieczorem nadszedł wydelegowany podoficer i rozpędził zbyt ochoczych do zabawy wojaków. Uczestnicy się rozeszli. Trzech natomiast dragonów, którym zabawa do godz. 10 jeszcze zbyt krótką się wydawała, zboczyli do lasu i tam się ukryli. Po chwili ukazał się podoficer. Dragoni obrzucili go kamieniami. Podoficer przedstawił całe zajście na odwachu, wskutek czego zarządzono natychmiast rewizję wśród śpiących żołnierzy. Brakowało dragona Bekera. Kiedy Beker chciał przejść do obozu niepostrzeżenie, zatrzymał go stojący na warcie szyldwach. Wtedy ten ostatni otrzymał w piersi silne uderzenie kamieniem. Jako współwinnych pociągnięto jeszcze do odpowiedzialności dwóch żołnierzy: Warnkego i Gulica. Wszyscy trzej stanęli przed sądem wojennym. Po przesłuchaniu sprawców i poszkodowanych skazano ich na 3 lata więzienia. Z powodu odwołania się oskarżonych rozpatrywał jeszcze raz tę sprawę wyższy sąd wojenny, który zniósł wyrok pierwszej instancji i pociągnął do odpowiedzialności Gulica i Warnkego. Obydwóch skazano na 5 lat więzienia i usunięcie z szeregów wojska. Bekera skazano za uderzenie w piersi szyldwacha na 3 lata.

Wymierzone kary stoją w rażącej sprzeczności w stosunku do popełnionej winy.

Klub pięciuset.

W Londynie zawiązał się świeżo nowy klub, który chyba nie znajdzie rywalizującego z nim pod względem oryginalności swoich celów.

Klub nosi nazwę: „Związek 500“.

Główną zasadę, do której się powinien zastosować każdy członek stowarzyszenia, tworzy prawo nakazujące mu zapomnieć bezwzględnie o warunkach, wśród których obraca się w świecie i zobowiązać się, że nie wymówi w klubie nigdy swego właściwego nazwiska pod groźbą ciężkiej kary; liczba członków ogranicza się do pięciuset, każdy zaś, który miał szczęście zaliczyć się w poczet członków, otrzymuje przy zapisie swój numer porządkowy, który ma zastąpić mu nazwisko. Prezydent nowi nazwę: Zero. Każdy z członków otrzymuje również ozdobnie wykonane cacko, na którym uwidocznione nowe nazwisko jego; ozdobę tę winien założyć do butonierki każdy, ktoby chciał uzyskać wstęp do klubu. U wejścia do klubu znajduje się olbrzymia tablica, a na niej guzik elektryczny, za którego pociągnięciem odzywa się dzwonek, a za chwile przybyły ogląda oblicza innych „numerów“. Klub posiada własną restaurację, która bezzwłocznie zaspakaja apetyt członków, za co obowiązani oni są bawić się wzajemnie przy stole, śpiewać i deklamować. Oryginalny klub darmozjadów.

Czarna niewdzięczność.

(Obrazek z zecerni).

Czytelnicy przypominają sobie artykulik nasz pod tytułem: „Mieszkańcy nor“, w którym zwróciliśmy uwagę publiczną na ruderę mieszczącą się w podwórzu kamienicy pod liczbą 34 przy ul. Długiej i na niebezpieczeństwo grożące mieszkańcom tej nory.

I któżby przypuszczał, że człowiek, któregośmy wzięli w obronę przed lichwiarzem-kamienicznikiem, będzie się czuł obrażony i zażąda sprostowania.

A jednak... jednak... są na świecie ludzie i ludziska.

Zecernia „Gazety“.

Pochyleni nad kasztami, wykonując błyskawiczne ruchy rąk, składają zecerzy artykuły. Praca wre. Od czasu do czasu pada krótkie pytanie, krótsza jeszcze następuje odpowiedź. Czasu nie ma na rozmowy, bo dziennik wyjść musi w oznaczonym terminie. Rozumie to każdy i spełnia w mig swą pracę.

Wspólnemi siłami rośnie w oczach naszych „Gazeta Powszechna“ począwszy od najdrobniejszej jej cząstki: czcionki aż do zupełnego wykończenia dziennika.

Wśród tak wrącej pracy otwierają się nagle z trzaskiem drzwi i wpada do zecerni... ów szewc, mieszkający w ruderze przy ul. Długiej.

— Jest tu kto z redakcji? — pyta.

— Proszę!

— Kto pisał o mnie artykuł?

— Nie znam ani pańskiego nazwiska ani zajęcia, więc nie mogę wiedzieć o jaki artykuł się rozchodzi?

Wśród wielkiego krzyku ze strony interesanta dowiedziałem się wreszcie, iż chodzi tu o artykuł: „Mieszkańcy nor“. Tem dziwniejszem wydał mi się ton człowieka, którego wzięliśmy w obronę.

— Kto pisał arktykuł? — wrzeszczy majster.

— Mniejsza o to.

— Pan musi mi powiedzieć, bo ja się pytałem jednego sędziego, co mam z tem zrobić, to mi poradził, abym poszedł i dowiedział się, kto jest autorem?

— To panu źle poradzono: widocznie ów sędzia nie zna ustawy prasowej, która waruje tajemnicę autorstwa, a za artykuły odpowiada redaktor odpowiedzialny. O co jednak panu chodzi?

— Tam było napisane, że ja mam mały szyld z krzywym butem, a to nieprawda! bo ja mam na szyldzie trzy buty proste.

— W takim razie — odrzekł — niech pan zażąda sprostowania na podstawie § 19 ust. pras. a my zaraz napiszemy, że pan ma aż trzy buty i te wszystkie są proste.

— „To jeszcze nic — wrzeszczy dalej — ale tam „stoi“ napisane — że moje mieszkanie jest norą! To nie prawda! To fałsz! To jest mieszkanie wspaniałe!... śliczne!... suche! Zresztą co to kogo obchodzi? Pan mi musi powiedzieć, kto to pisał; bo inaczej...

— To co?

— To zaskarżę!

— Wolno panu — odpowiedziałem na pogróżkę.

Ale już go nie było; jak się nagle zjawił, tak i znikł, trzasnąwszy na pożegnanie drzwiami.

Jaki powód mógł go sprowadzić aż do drukarni? — zastanawialiśmy się wszyscy.

— Rzecz prosta! — odpowiedział jeden z zecerów. — Gospodarz wypowiedział mu pewnie mieszkanie lub postawił warunek, że jeżeli nie umieści sprostowania, to go i z tej rudery wyrzuci.

— W takim razie zajmiemy się tą sprawą bliżej i weźmiemy się do gospodarza, zdzierającego skórę z biednej ludności rzemieślniczej. Zresztą powinna się tam udać Komisja i orzec, czy takie nory nadają się wogóle na mieszkania.

A teraz mały apel do Czytelników! Autor artykułu: „Mieszkańcy nor“ prosi, by każdy, kto przechodzi ul. Długą koło kamienicy l. 34 zechciał zboczyć z drogi i ze sieni opatrzył stojącą na podwórzu ruderę, a potem niech wyda sprawiedliwy sąd, kto ma słuszność?

Z naszej ankiety

w sprawie panoramy grunwaldzkiej w Rondlu Bramy Florjańskiej.

(Serja druga).

Osobnymi listami zwróciliśmy się do członków miejskiej Komisji Muzeum Narodowego z prośbą o wyrażenie zdania w tej sprawie Dotychczas otrzymaliśmy z tego grona następujące odpowiedzi:

V.

Dziękując najuprzejmiej za zaszczytne zaproszenie donoszę, iż dla braku kompetencji (!) w sprawie, o którą idzie, w Ich dzienniku głosu zabrać nie mogę.

Dr Domański.

VI.

Z wielką przyjemnością czynię zadość uprzejmemu i zaszczytnemu wezwaniu Szanownej Redakcji do zabrania głosu w sprawie panoramy grunwaldzkiej.

Otóż sądzę, że należy uważać za rzecz zupełnie wykluczoną, aby tak bardzo cenny i starożytny a tak rzadki pomnik budownictwa wojskowego, jakim jest nasz Barbakan, mógł być narażony choćby na najlżejszą szkodę, przeróbkę, modyfikację, dodatek, choćby tylko obicie ściany itp., coby absolutnie było nieuchronne przy ustawieniu tamże panoramy.

Uważam także podwórze naszego starego Wawelu jako miejsce zgoła nie odpowiednie za panoramę, która bądź co bądź na zewnątrz musi się przedstawiać jako ogromna nieinteresująca buda. Najlepiej do ustawienia jej nadawałaby się z pewnością błonia, otoczone tak pięknym pejzażem i i będące przecież ulubionem miejscem tłumnych wycieczek Krakowian. Tam na obszernej równinie, zamkniętej z jednej strony Wawelem, a z drugiej Kopcem Kościuszki, byłoby panoramie z pewnością bardzo dobrze.

Co do samej panoramy, to musi ona być jak tego należy się domyślać z entuzjastycznego jej opisu w 257 num. Szanownego Pisma, wielce interesującą — ja jednak jestem pod wrażeniem innej panoramy, którą niedawno widziałem i która miała bardzo wzniosły tytuł, była jednak bardzo brzydka i nie miała w sobie nic a nic artystycznego, proszę mi tedy wybaczyć mój brak zapału do panoram, które już zresztą zupełnie prawie dziś wyszły z użycia.

Przy tej jednak sposobności nie mogę oprzeć się pokusie, aby publicznie wyrazić wielki mój żal, że inna „Bitwa pod Grunwaldem“, z pewnością jedno z największych arcydzieł Matejki ze wspaniałą postacią Witolda, opuściła nasze miasto. Przed paru laty, gdy była niedrogo do nabycia zainicjowałem składkę i podjąłem starania, aby ją nabyć do Muzeum Narodowego. Niestety nie udało się zebrać więcej, jak z 1000 koron — i obraz powędrował do Warszawy — a przecież powinien był zdobić te mury wawelskie, wśród których żył Jagiełło i niezapomniana królowa Jadwiga.

Matejko dał nam obraz, który jest z pewnością najgenialniejszą wizją bitwy pod Grunwaldem — czyż jest rzeczą wykluczoną, aby powrócił tam, gdzie być powinien — na Wawel?

Byłoby to dla mnie najpiękniejszem uczczeniem dziejowego wydarzenia, gdyby to arcydzieło wróciło tam, skąd wyszło — do Krakowa.

Wszak Wawel należy do całej Polski i cała zdobić go może i — powinna.

Prof. Dr Juljan Nowak.

VII.

W odpowiedzi na zapytanie w sprawie umieszczenia panoramy grundwaldzkiej w barbakanie bramy florjańskiej oświadczam, że ze względu na powagę i wyjątkową wartość artystyczną tego zabytku, projekt ten stanowczo uważam za niewłaściwy i gdyby nawet mógł być wykonany, czego nie przypuszczam, za szkodliwy, albowiem musiałby pociągnąć za sobą naruszenie i uszkodzenie pomnika.

Marjan Sokołowski.

VIII.

Dziękuję uprzejmie za łaskawą pamięć o mnie, ale pozwoli Szanowny Pan Redaktor, że w sprawie tej głosu publicznie nie zabiorę.

Jacek Malczewski.

IX.

Wydział Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa wystosował do Rady miasta w sprawie panoramy grunwaldzkiej następujące pismo:

„Barbakan Florjański jest jedynym dzisiaj w Europie zachowanym zabytkiem dawnej sztuki wojennej uznanej nietylko w naszej, lecz i zagranicznej literaturze. Wraz z bramą Florjańską i basztami nadaje on naszemu miastu charakterystyczne piętno i budzi podziw każdego przyjeżdżającego do Krakowa. W latach 1587, 1656, 1768, 1794 zbierali się tu mieszczanie krakowscy i przelewali krew w obronie miasta, w Barbakanie witała zawsze Rada miasta oddaniem kluczy królów polskich podczas ich uroczystych wjazdów do Krakowa.

Owiany tylu świetnemi wspomnieniami o tak wielkiej wartości historycznej i zabytkowej Barbakan Florjański nie powinien i nie może stracić swojego charakteru, a grozi mu to w wysokim stopniu w razie wystawienia tam panoramy.

Zasłonięcie krużganków Barbakanu, wystawienie rusztowań i jakiekolwiek prowizoryczne dobudówki osłabiłyby wątek murów, zniszczyłyby charakter tej Olbrachtowej warowni i oszpeciły Kraków na długie lata, a może i na zawsze. Wystawienie panoramy bitwy grunwaldzkiej może być przedmiotem inicjatywy prywatnej i powinno mieścić się w specjalnie na ten cel wystawionym budynku.

Chwilowe uczczenie bitwy grunwaldzkiej przyniosłoby miastu trwałą stratę. Powołane do ochrony idealnych dóbr naszego miasta Towarzystwo miłośników historji i zabytków Krakowa zanosi do Prześwietnej Rady miasta gorącą prośbę o zachowanie pomnika otaczanego od kilkudziesięciu lat Jej opieką, pomnika, który jest zarazem najwspanialszą bramą tryumfalną, jaką miasto posiada“.

Prezes: *Stanisław Krzyżanowski.* Sekretarz: *Klemens Bąkowski.*

X.

Krakowski korespondent „Kurjera Warszawskiego pisze o całym projekcie i o Barbakanie:

Jest to pod wielu względami jedyny w Europie zabytek budownictwa fortecznego, pochodzi z końca wieku XV, zachowany jest znakomicie i łączą się z nim najpoważniejsze wspomnienia. W Rondlu tym, zwanym także barbakanem, wręczano królom, przybywającym do miasta, chleb i sól, razem z kluczami od bram, tędy również szły od św. Florjana na Wawel kondukty żałobne ze zwłokami królów i t. d.

To, że rondel ma przypadkowo kształt, nadający się na panoramę, nie może być żadnym argumentem wobec wagi zabytku. To też opinia konserwatorska sprzeciwia się stanowczo przeciw używaniu go do celów, które z nim nic nie mają wspólnego, zwłaszcza, że nie obeszłoby się bez adaptacji i przeróbek, nie uniknęłoby się dachu szklanego i innych akcesorjów. Wkońcu zaś idzie tylko o te kilkanaście tysięcy koron na wystawienie nowego budynku, który mógłby się znaleść na przykład na Błoniach, gdzie miałby dość miejsca.

Dyrektor Muzeum Narodowego, dr. Kopera, który zarządza Rondlem i jest konserwatorem, zastrzegł się też publicznie (w wywiadzie naszej „Gazety“ — *Red.*) i bez ogródek przeciw spożytkowaniu zabytku na panoramę i zdaje się, że ten niezbyt fortunny pomysł upadnie, co panoramie zresztą w niczem nie przeszkodzi, gdyż p. Styka twierdzi, iż będzie nader zyskowna i proponuje nawet, jak słychać, Radzie miasta, aby nabyła ją, jako źródło dochodu“.

Szanownym Autorom powyższych odpowiedzi dziękujemy najserdeczniej za Ich uprzejmość — a wszystkich prosimy o zabieranie głosu w tej sprawie. Dyskusja otwarta. Prosimy!

Redakcja.

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Koncert Tow. muzycznego.

Żeleński, Sibelius, Haydn, i Brahms — oto program pierwszego koncertu tow. muzycznego, z jakim wystąpił nowy jego dyrektor p. F. Nowowiejski, program świadczący wymownie o poziomie kultury artystycznej, i aspiracjach kierownika, który też od pierwszego występu jaknajlepiej usposobił słuchaczy.

Rozporządzając równie wielkiem doświadczeniem muzycznem, co energią i, rzadkim jak na nasze stosunki zapałem — zapałem pokonywania apatji Krakowian, tak trudnej do zwalczenia! — Wyborny przytem i rutynowany dyrygent, pokazał Nowowiejski, ile efektów i wykończenia da się wydobyć z zespołu nawet tak dorywczego, jakim jest składana orkiestra towarzystwa; zaraz na wstępie wykonane jedno z najdawniejszych dzieł Żeleńskiego, uwertura „Tatry“, odznaczała się wzorowem opracowaniem szczegółów, które uplastyczniło należycie specjalny koloryt pięknej tej kompozycji. O wiele więcej trudności do pokonania przedstawiał poemat symfoniczny, nieznanego u nas dotychczas finlandzkiego kompozytora Sibeliusa: „Saga“. Jestto rodzaj ballady muzycznej z bogatym i dość efektownym podkładem kolorystycznym w instrumentacji, mającym stanowić jakgdyby tło opisowe do opowieści, która jednak pod względem inwencji tematów przedstawia się ubogo i mało zajmująco, nie wywołując trwalszego wrażenia. I tu jednak wykonanie zasługuje na gorące pochwały, mimo, iż wskutek składu orkiestry nie każdy szczegół dał się należycie uwydatnić. Największym jednakowoż sukcesem wieczoru okazała się świetnie z prawdziwym pietyzmem wystudjowana symfonia Brahmsa. Kompozytor, uważany w Niemczech za następcę Beethowena, cieszy się tem specjalnym kultem dla przepysznej formy o refleksyjnym przeważnie charakterze, formy trzymanej zresztą ściśle w klasycznym duchu z przebijającym nieraz wyraźnie wpływem autora IX symfonji. Wpływ ten jednak nie przeszkadza Brahmsowi być zupełnie oryginalnym w treści, nieraz świetnym i potężnym na punkcie siły wyrazów jak np. części wykonywanej symfonji, której całość zyskać tylko mogła na tle n straszonej i dość pospolitego gatunku fantazji finlandzkiego kompozytora. — Solistą wieczoru był prof. Starzyński, który pięknie z rzetelnem też powodzeniem odegrał historycznie raczej ciekawy już koncert wiolonczelowy Haydna.

Koncert Hekkinga.

Uczęszczająca na koncerty krakowska publiczność ma wśród zjeżdżających do nas wirtuozów specjalnych swych ulubieńców. Do tych należeli zawsze: Śliwiński, Burmester, w ubiegłym sezonie przybył jeszcze jeden A. Hekking, wiolonczelista i pozostał widać ulubieńcem tym nadal, bo sala wczoraj i pełna była i trzęsła się od oklasków. Mimo, iż instrument ten mniej ma od innych niewątpliwie do powiedzenia pod względem kolorytu i urozmaicenia nastroju, uboższy też od nich znacznie repertuarem, potrafi jednak Hekking za każdym razem przykuć na cały wieczór uwagę słuchacza, jest to bowiem artyzm tak wytworny i tak wysokiej skali, kantylena tak piękna i tonem potężna, jakiemi z pewnością nie wielu wiolenczelistów współczesnych może się poszczycić. A przytem, z ubogiego tego nawet repertuaru umie przecież wyłowić artysta zawsze coś zajmującego. Tym razem istną ozdobą programu była poetyczna sonata Rachmaninowa jednocząca w sobie wszystkie zalety, to rozlewnej, znowu dzikiej muzyki rosyjskiej, które nie potrzeba dodać, że idealnego miały w Hekkingu odtwórcę. Spokój i prostota artysty usposabiają go najlepiej do rzewnych pieśni i kantyleu, gdzie instrument jego może się rozśpiewać i pieścić najdelikatniejszem piano, niemniej polonezowi Chopina nie brak i właściwego mu nerwu i majestatycznej posuwistości, w efektownych sztuczkach Poppera technika Hekkinga okazuje się również jak kantylena wydoskonaloną. Wczoraj był to jeden zarazem z tym wieczorów, kiedy publiczność nasza tracić poczyna miarę w entuzjazmie teroryzując poprostu koncertanta... Owacjom nie było końca, hojnie też za nie odpłacał się artysta. Akompaniament p. Dawidsonówny podnieść należy z najwyższem uznaniem, jako artystycznie zupełnie skończony, gra jej solowa zdołała również zaciekawić i ożywić dobrą techniką w polonezie Liszta. *d. i.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. „Ziemia“, sztuka w 4 aktach Leona Połomickiego, osnuta jest na temacie chwili bieżącej w stosunkach w zaborze pruskim i daje przekrój psychologiczny ludzi, żyjących w tych wyjątkowych politycznie, a tak tragicznych stosunkach. Jak już sam tytuł wskazuje, tematem ideowym sztuki jest zagadnienie, wiążące się nierozerwalnie z jednym z naczelnych ucz polskich.

Teatr ludowy. Dziś „Dom warjatów“ Laufs'a, wesoła farsa, obfitująca w sceny pełne komizmu. Grają: pp. Gawlikowska, Grabowska, Kolman, Turski, J. Rygier, Jarmiński i w. i. Jutro zawsze ciesząca się wielkiem powodzeniem operetka „Sztygar“ K. Zellera z p. Felice i Strzałkowskim w partjach głównych. W trzecim akcie tańce rodziny Sachsów. W przygotowaniu „Biedna dziewczyna“, która ukaże się po raz pierwszy w sobotę.

Z sali koncertowej. Jutro odbędzie się w Starym Teatrze koncert pjanisty Artura Rubinsteina, który występem tym zaprezentuje się po raz pierwszy krakowskiej publiczności. Pomimo młodego wieku ma Rubinstein poza sobą już świetną karjerę artystyczną, której etapami były najpierw rozgłośne koncerty w Berlinie pod protektoratem Joachima, później występy w Paryżu i w Ameryce. Wszędzie uznano w artyście pierwszorzędnego wirtuoza, który z najświetniejszemi koryfeuszami sztuki fortepjanowej może iść w zawody. Program koncertu zapowiada Beethovena Sonatę Op. 53, Schumanna Fantazję, kilka utworów Chopina, Liszta Mephisto-Valse i interesującą nowalję polską: Karola Szymanowskiego „Warjacje na polski temat ludowy“. W przyszłym tygodniu występuje skrzypek J. Thibaud.

Wiec pocztowców. Wydział krakowskiej Grupy Związku urzędników pocztowych urządza w myśl polecenia kierownictwa w Wiedniu wiec c. k. urzędników ruchu przy urzędach pocztowych i telegraficznych, który się odbędzie w niedzielę 14 bm. o godz. 4 po południu w sali Klubu pocztowego przy ulicy Lubicz l. 5 (obok Hotelu Europejskiego). Porządek obrad: 1. Stosunki awansowe. 2. Urlopy, odpoczynek niedzielny, wynagrodzenie godzin nadliczbowych pracy. 3. Pragmatyka służbowa. Wydział wydał z tej okazji następującą odezwę: „Od wielu lat rozbrzmiewają corocznie wiece po miastach całego państwa pod powyższemi hasłami, które zawierają minimum naszych żądań. Wszyscy urzędnicy państwowi domagają się usunięcia przestarzałych i wadliwych norm, regulujących nasz stosunek służbowy do państwa. Wiele obowiązków, cała i pełna odpowiedzialność za czynności służby, a żadnych przywilei, żadnych prawie praw — oto dotychczasowy nasz nabytek. W tym jeszcze roku obiecał Wysoki Rząd przedłożyć pragmatykę służbową Izbie posłów do zatwierdzenia. Aby zaznaczyć jednomyślność poglądów na te żądania, aby przedstawić gwałtowną i rychłą potrzebę zaprowadzenia pragmatyki, zaprasza wydział wszystkich swych członków i c. k. urzędników innych dykasterji do licznego udziału w wiecu. Równocześnie zaprasza się naszych pp. Posłów i przedstawicieli prasy wszystkich odcieni do skutecznego poparcia naszych usiłowań.

Z Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza Dziś o godzinie wpół do 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni (Mikołajska 3, I p.) odczyt p. E. Kołodziejczyka na temat: „Fryderyk Smetana“. Po odczycie dyskusja. W sobotę 13 bm. odbędzie się odczyt p. St. Pigonia na temat: „Drogi i cele sprawy ludowej“. Po odczycie dyskusja i zebranie przy herbatce. Goście mile widziani na zebraniach. Wieczór inauguracyjny Czytelni akademickiej połączony z wieczorem autorów odbędzie się 20 bm. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje się od czwartku 12 bm. w lokalu Czytelni (Mikołajska 3, I p.).

Pięciolecie Czytelni im. Kilińskiego T. S. L. (Szpitalna 18). Z powodu 5-letniej rocznicy założenia Czytelni urządza zarząd obchód z następującym programem: O godz. 10 rano nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów, po nabożeństwie zebranie członków w lokalu Czytelni, zaś wieczorem o godz. wpół do 8 w lokalu Polskiego Związku Narodowego (Rynek gł. l. 45, Linia A-B) zabawa taneczna. Zaproszenia wydaje się codziennie od godz. wpół do 8 do 9 wieczorem w lokalu Czytelni.

Wystawa maszyn dla gospodarstwa domowego. Towarzystwo „Kobiece Gospodarstwo wiejskie“, urządzając kurs gospodarstwa domowego z łaskawym współudziałem Zarządu nieustającej wystawy budowl. Tow. techn. krakowskiego w osobie p. inż. Lombardo, a także z pomocą p. Halskiego, zorganizuje kilkudniową wystawę maszyn i maszynek oraz narzędzi, ułatwiających pracę w gospodarstwie domowem. Liczne i ciekawe zbiory staną się tem cenniejsze, że będą poddane krytycznej ocenie podczas demonstracji przez fachowe siły, zarówno w dziale mechanicznym i chemicznym, jak i handlowym. Afisze podadzą czas i szczegóły dotyczące wystawy, a na kurs zapisywać się można w biurze Komitetu c. k. Tow. rolniczego w Krakowie, ul. Basztowa l. 6.

Z cyrku Edison. Atrakcją programu od piątku 12 bm. do czwartku 18 bm. będzie najnowsze zdjęcie wzlotu aeroplanu Bleriota w Wiedniu i w Semeringu w obecności cesarza i arcyksiążąt. Również atrakcją będzie dramat pt. „Nawrócenie“, grany przez pierwszorzędnych artystów scen paryskich. Reszta programu składa się z zdjęć treści pouczającej i zabawnej.

Urzędowe sprostowanie. „Odnośnie do zamieszczonego w Nr. 261 czasopisma „Gazeta Powszechna“ z dnia 10 listopada 1909 artykułu pt. „Pieśń polska skonfiskowana“ upraszam o umieszczenie po myśli § 19. ustawy prasowej w tamt. piśmie następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą, że tutejsza ck. Komenda wojskowa nadesłała do tutejszej ck. Prokuratorji Państwa pieśń Mickiewicza: „Nie dbam jaka spadnie kara“, zakwestjonowaną przy rewizji u jednego z rekrutów i że Prokuratorja Państwa wiersz ten na żądanie Komendy wojskowej skonfiskowała. Pieśń ta nigdy tutaj konfiskowaną nie była“. C. k. Prokuratorja Państwa. Kraków, dnia 10 listopada 1909. C. k. Radca Dworu. *Doliński* mp.“

Tajemnicze samobójstwo przed gmachem policji krakowskiej. Panna N. N. doniosła wczoraj wieczorem policji, że prześladuje ją niejaki Franciszek Szuszkiewicz, 29-letni, były funkcjonarjusz manipulacyjny szpitala powszechnego we Lwowie, który przyjechawszy niedawno do Krakowa, grozi jej pogróżkami, jeżeli nie pozostanie mu powolną. Policja wydelegowała tedy natychmiast ajenta policji Augusta, który towarzyszył pannie N. od chwili gdy wyszła z handlu p. Herliczki, w którym zatrudniona jest w charakterze kasjerki. Na ulicy Szlak przed mieszkaniem p. N. przyłączył się do niej ów mężczyzna i począł czynić gwałtowne wymówki. Na dany znak przez napadniętą, rzuciła się postępująca w odległości kilkunastu kroków policja i aresztowała Szuszkiewicza. Przy aresztowanym przedsięwzięto natychmiast rewizję nie wydała ona atoli rezultatu. Aresztowanego wsadzono do dorożki i odwieziono do dyrekcji policji. Szukiewicz zachowywał się w dorożce spokojnie i przyrzekł poczynić ważne zeznania w policji. Na odwożących go ajentach sprawiało atoli postępowanie Szukiewicza wrażenie udanego spokoju, znać było, że aresztowany toczy wewnętrzną walkę. Dorożka zatrzymała się przed gmachem policji, Szukiewicz udał, że wysiada i w chwili gdy zstępował z dorożki wyjął błyskawicznym ruchem chustkę, w którą owinięty był rewolwer małego systemu. Nim zdołano się zorjentować w sytuacji, rozległ się strzał. Szuszkiewicz strzelił sobie w skroń w okolicy prawego ucha. Kula roztrzaskała głowę do tego stopnia, że mózg kawałkami spływał po ścianach dorożki. Padające zwłoki pochwycono i przeniesiono na strażnicę policyjną, skąd zawezwano pogotowie ratunkowe.

Przy zmarłym znaleziono kilka listów od rodziny, w których przebija się wielka troska o zdrowie i los męża i ojca, a zarazem smutek z powodu jego wyjazdu. Pisma te wskazują, że samobójca od kilku dni opuścił ognisko rodzinne i przebywał w naszym mieście. Przed kilku dniami aresztowano go już z powodu pogróżek, wypuszczono go jednak na wolność po 24-godzinnym areszcie. Jak się informujemy u kompetentnych, kto wie. czy samobójstwo młodego człowieka nie okazało się zbawiennem, albowiem pod wpływem nienormalnego stanu, w który popadł, zastrzeliłby na pewno p. N.

Fałszywy alarm. Straż ogniowa ma dzisiaj gorący dzień. Zaledwie powrócił pluton 3 po ugaszeniu ognia na Dajworze, ozwały się dzwonki telefoniczne, alarmujące pogotowie pożarne. Alarm okazał się fałszywym, a wydobywający się dym z komina w kasarni trenu na ul. Zwierzynieckiej, który nasunął przypuszczenie o powstaniu większego ognia, pochodził z zatlenia się sadzy w kominie.

Ogień piwniczny. O godzinie 10 zrana zawezwano dziś straż pożarną na ulicę Dajwór, gdzie w piwnicy domu l. 6 zajęła się słoma i pozostawione tam drzewo. Na miejsce pożaru wyruszył 3 pluton straży ogniowej i ugasił ogień w przeciągu kilkunastu minut.

Przejechanie. Na jadącego dziś około godziny 10 z rana z wózkiem Jakóba Sołtysa, wyrobnika z Ludwinowa przez ulicę Mostową, najechała dorożka i powaliła go na ziemię, przyczem odniósł poważne skaleczenie lewej nogi. Opatrzono go na stacji ratunkowej.

Chciał założyć fabrykę kiszonej kapusty. Kazimierz Justyniak zdolny i utalentowany złodziej, przeczuł zbliżającą się drożyznę na zimę i postanowił zaopatrzyć się w pożywienie. Doświadczenie wrodzone kazało mu najpierw ukraść beczkę, a potem „kupić“ kapusty. Policja poznała się na krajowym przemysłowcu i w dowód łaski wzięła go na własny wikt „pod telegraf“.

Pożar. Dziś około godz. 8-mej zrana zaalarmowano telefonicznie straż ogniową o wybuchu wielkiego pożaru w stronie miejskiej targowicy. Na miejsce pożaru wyruszyły natychmiast trzy plutony straży ogniowej: rezerwa plutonu 1, oraz pluton 3 i 4. Przybyła straż stwierdziła, że powstał niewielki pożar w szopie handlarza Heubluma. Ogień niezwłocznie ugaszono. Przyczyną było pozostawienie płonącej świecy na belce, znajdującej się przy drewnianej ścianie szopy. Od świecy zapaliły się ściany szopy i powała. Po półgodzinnej akcji powróciła straż do koszar. Szkoda materjalna nieznaczna.

Oszukańcze bankructwo. Przed niedawnym czasem zbankrutował właściciel sklepu galanteryjnego Komperda Stanisław. Obawiając się skutków karnych, zbiegł on w niewiadomym kierunku. Towary, znajdujące się w sklepie, zajął pomocnik sklepowy Komperdy, 25-letni Jan Šlapeta, pochodzący z Mistku na Morawach. Šlapeta twierdził, że pożyczył zbankrutowanemu kupcowi 6800 koron na zakupno towaru, a ponieważ nie otrzymał zwrotu pieniędzy, zmuszony był zająć znajdujące się w sklepie towary i urządzenie. Niebawem po zniknięciu Komperdy zgłosiła się do Šlapety Wiktorja Szkec, która prosiła go o zwrot książeczki Kasy oszczędności, opiewającej na 2000 K, którą dała Komperdzie w przechowanie. Šlapeta poinformował ją, że zmuszoną będzie udać się z swemi pretensjami na drogę sądową, zgodził się atoli na powtórne zajęcie przez Szkocową towaru, twierdził on, że książeczkę zabrał Komperda. Okazało się tymczasem, że miał ją Šlapeta, który zgłosił się wczoraj do Kasy oszczędności, aby podjąć ostatnie 86 K, jakie jeszcze pozostały w Kasie z kwoty 2000 K. Resztę t. j. 1914 K, podjął sam Komperda. Policja aresztowała Šlapetę i zapytywała go skąd wziął pieniędzy na rzekomą pożyczkę Komperdzie. Aresztowany wikłał się w odpowiedziach i twierdził, że pieniądze dał mu ojciec. Stwierdzono jednak, że ojciec jest ubogim

rzemieślnikiem, obarczonym w dodatku dziewięciorgiem dzieci. Po ukończeniu śledztwa Ślapeta odstawiony będzie do sądu.

Z przed kratek sądowych.

Wczorajsza rozprawa przed przysięgłymi przeciwko małżeństwu Wrześniowskim, z Chrzanowa o szereg kradzieży z włamaniem, wykazała, że zacna ta para usiłowała okraść komercjalny zakład kredytowy w Chrzanowie, złapano ją jednak i aresztowano. Przesłuchani jako świadkowie policjanci, zeznali, że widząc po północy podejrzane światła w zakładzie, wtargnęli doń i schwytali na gorącym uczynku Wrześniowskiego. Wszyscy świadkowie zeznawali niekorzystnie dla oskarżonego. Trybunał wydał wyrok skazujący Wrześniowskiego na 3 lata, a żonę jego na rok więzienia.

*

Wczorajszego dnia odbyła się również rozprawa przeciw Abrahamowi Kellerowi, israelicie, który trudnił się niedozwolonem nakłanianiem i odstawianiem włościan węgierskich do Ameryki. Keller, zasiadł na ławie oskarżonych jako obwiniony o przekroczenie § 1 ust. o wychodźctwie, która zabrania pośrednictwa w emigracji bez uprzedniego wykazania się koncesją. Keller do winy się nie poczuwa, zwalając wszystką winę na swego współwyznawcę Engelmajera z Ustrzyk. Po przemowie obrońcy Kellera dra Seinfelda wydał trybunał wyrok uwalniający Kellera od winy i kary. Rozprawie przewodniczył radca Pelz.

*

Z kolei staną przed trybunałem gospodarz wiejski, 50-letni Jan Bylica ze Skotnik, oskarżony o zabicie podczas sprzeczki o miedzę sąsiada swego Szczakowskiego. Bylica, czując od dawna urazę do Szczakowskiego, skorzystał z tego, że ten przechodził przez jego pole i wszczął z nim kłótnię, podczas której porwał kamienia i ugodził Szczakowskiego tak silnie w głowę, że ten w kilka dni potem umarł skutkiem zapalenia opon mózgowych. Bylica, niekarany dotychczas człowiek, przyznaje się ze skruchą do zbrodni. Trybunał po naradzie zaprzeczył pytanie co do zabójstwa, potwierdził atoli pytanie co do obrony koniecznej i wydał wyrok, skazujący Bylicę na 5 miesięcy aresztu. Obwinionego bronił adwokat dr Bardel.

*

Dziś zaś toczy się rozprawa przeciw Pawłowi Konwentowi i Z. Dąbrowskiemu oskarżonym o popełnienie szeregu kradzieży t. zw. sezonowych w miesiącu lipcu na łączną kwotę 317 kor. Oskarżeni do winy się nie przyznają.

Wykłady Uniwersytetu ludowego
im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Czwartek 11-go Potocki: Literatura polska.
Piątek 12-go Sokolnicki: Historja.
Sobota 13-go Potocki: Literatura polska.
Niedziela 14-go Limanowski: O narodowości.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Czwartek		Lady Frederick	Dom warjatów
Piątek		Osiołkowi w żłoby d.	Sztygar
Sobota		Ziemia	Biedna dziewczyna
Niedz.	po poł.	Z tamtego brzegu	Dom warjatów
	wieczór	Ziemia	Biedna dziewczyna

PODGÓRZE.

Przyjemna zabawka. Znany awanturnik Stanisław Maszyński i nieodstępny jego towarzysz Feliks Brandt, widząc ludzi pogrążonych w smutku ze spuszczoną głową spieszących bo domu, oburzyli się na to i postanowili przeciwdziałać. Zaopatrzeni w dalekonośne kamyczki udali się na ulicę Kalwaryjską i z chodnika poczęli rzucać celnie pociski w okna kamienic, ażeby odrętwiałych mieszkańców Podgórza obudzić z martwoty. Przestrach padł na obywateli miasta, a co najgorsza, kilka szyb dźwięcząc wypadło na chodnik. Na taki alarm zbudził się policjant i puścił się w pogoń za awanturnikami, z których jednego przyaresztował.

Zaraźliwa choroba. Władysław Wolski, 17-letni robotnik, ulegając manji bicia szyb, wybił kilka wartości 3 koron na szkodę sklepikarza Mojżesza Buchartera przy ul. Bożego Ciała.

Chciał mieć siekierę. Marcin Kaleta, 50-letni robotnik z Jasienicy, przeczuwając, że zbliża się czas rąbania drzewa, pragnął wypożyczyć sobie na wieczne oddanie siekierę. Najęty przez Abrahama Schenkera, kupca żelaza, do przewożenia towaru ręcznym wózkiem na Kleparz, obaczył między towarem siekierę, którą nie namyślając się wiele, owinął w swoją bluzę i kategorycznie zaraz oświadczył, ażeby sobie wzięli towar, bo za ugodzoną kwotę nie pojedzie. Kiedy zwalali z powrotem towar, zauważono brak siekiery, którą dopiero „pod telegrafem“ znaleźli zawiniętą w marynarkę pana Marcina.

Wiadomości polityczne.

Interwencja Korony.

Wczoraj nastąpił nagły i niespodziewany zwrot w polityce wiedeńskiej. Przesilenie gabinetowe przybrało obecnie inny zupełnie charakter. Baron Bienerth spłatał, niczego nie spodziewającym się, jak tylko upadku jego, Czechom takiego figla, że na pierwszą wiadomość nikt nie chciał w to wierzyć.

Oto na audjencji u cesarza ministra Galicji dra Dulęby, zwrócił się do niego monarcha z propozycją, by minister-rodak podjął się skłonienia Koła polskiego do rozwikłania sytuacji w sposób, któryby wykluczał jakąkolwiek zmianę obecnego gabinetu.

Minister dr Dulęba, który był wczoraj przyjęty przez cesarza na dłuższej prywatnej audjencji zdawał sprawę w Komisji parlamentarnej Koła polskiego z przebiegu tego posłuchania. Według słów jego monarcha kilkakrotnie dotykał także najważniejszych wypadków polityki wewnętrznej; ze szczególnem uznaniem wyraził się przytem cesarz o poprawnem ściśle rzeczowem prowadzeniu spraw państwowych i administracyjnych przez rząd w obecnych trudnych stosunkach. Z największym naciskiem podniósł następnie cesarz jak dalece jest w ogólnym interesie rzeczą pożądaną, aby parlament przezwyciężył przeszkody swej działalności, i aby przedstawicielstwo ludu, uprzytomniając sobie swą podstawę i swe znaczenie, pamiętało o obowiązkach wobec ogółu i siebie samego. Bardzo szczegółowo omawiał też cesarz stosunki krajowe Galicji przyczem z każdego słowa przebija ojcowska miłość cesarza dla tego kraju. Wreszcie wyraził cesarz nadzieję, że Koło polskie, wierne swej chlubnej wypróbowanej tradycji politycznej, poprze energicznie rząd i jego politykę, a w szczególności usiłowania prezydenta ministrów skierowane ku przywróceniu normalnych stosunków w parlamencie.

W parlamencie zaroiło się jak w ulu; posłowie z Unji słowiańskiej żywo komentowali ten krok premjera rządu. Nie bez wpływu będzie on na dalsze stanowisko posłów czeskich.

Odłam posłów umiarkowanych, którzy w sprawie przesilenia gabinetowego zajmowali stanowisko pojednawcze, przejdzie do bezwzględnej opozycji.

Z takiego obrotu sprawy wynika, iż Korona chce koniecznie utrzymać przy sterze obecnego prezydenta ministrów, a nadto ten ostatni posługuje się w walce z opozycją posłów grupujących się w Unji, wszelkimi daleko nawet idącymi środkami.

Położenie obecne na Węgrzech, gdzie wskutek przesilenia gabinetowego można się spodziewać pewnych koncesji wojskowych, było również nie bez wpływu na ten krok Bienertha.

Dziś zaciera premjer ręce z zadowolenia za zręczne zaszachowanie Unji; kto wie jednak, czy zyskał tem tak ważny atut w grze z Unją.

Dziś zbiera się na naradę Komisja parlamentarna Koła polskiego, celem omówienia nowowytworzonej sytuacji.

Stanowisko stronnictw niemieckich względem Koła polskiego.

Na zaproszenie komisji wykonawczej Związku narodowo-niemieckiego stronnictw niemiecko-wolnomyślnych odbyła się wczoraj konferencja prezydjów tych stronnictw z prezydjum chrześcijańsko-społecznego Zjednoczenia, aby zająć stanowisko wobec propozycji prezydjum Koła polskiego.

Pos. Sylwester podziękował partji chrześcijańsko-społecznej, iż w rokowaniach z Kołem polskim podkreśliło solidarność z innemi stronnictwami niemieckiemi, poczem krótko przedstawił stanowisko poszczególnych stronnictw. Rokowania toczyły się głównie o to, aby znaleść drogę dla uruchomienia parlamentu w sposób stosowny. Stanowisko Unji słowiańskiej znane jest z powodu powzięcia przez nią ostatniej uchwały. Stronnictwa niemieckie naturalnie stoją na stanowisku, że cały program pracy, który został Izbie przedłożony, powinien być wykonanym. Ze strony Koła polskiego usiłowano uzyskać zgodę obu grup celem ułożenia programu prac.

Po dłuższej dyskusji wyrażono jednomyślnie przekonanie, że prezydjum Koła polskiego należy wyrazić wdzięczność za to, że stara się o uruchomienie parlamentu, ponieważ stronnictwa niemieckie życzą sobie parlamentarnego załatwienia wszystkich przedłożeń. Byłoby rzeczą Unji Słowiańskiej ogłosić zapatrywania co do najbliższego programu pracy. Postanowiono uprosić prezydjum Koła polskiego, aby w tym kierunku zwróciło się do Unji Słowiańskiej dla wysłuchania jej propozycji. Stronnictwa niemieckie skłonne są prowadzić rokowania na podstawie rzeczowej. W obradach okazała się zupełna jednomyślność, co stwierdzono z zadośćuczynieniem.

Wieczorem o godzinie 7mej zebrali się zastępcy stronnictw niemieckich na ponowną konferencję z prezydjum Koła polskiego, na której zakomunikowali uchwałę wczorajszej wspólnej konferencji wszystkich stronnictw niemieckich i uprosili Koło polskie, aby je zakomunikowało Unji Słowiańskiej, aby ta uczyniła ze swej strony propozycje. Jako odpowiednie uznano osiągnięcie porozumienia co do następnego posiedzenia Izby i sposobu dalszego postępowania.

Wszechpolskie rady w Kole polskiem.

We wczorajszem numerze umieściliśmy wiadomość otrzymaną od naszych czytelników o konfiskacie jednego z najpiękniejszych ustępów Mickiewiczowskich „Dziadów“. Jako moralnego sprawcę tej niezwykłej konfiskaty wskazują czytelnicy prezesa Koła polskiego, który zwłaszcza w ostatnich czasach wszystko czyni, co tylko może, aby obniżyć polityczną wartość Koła polskiego.

Sama konfiskata, aczkolwiek dla obecnych w naszym kraju stosunków niezmiernie charakterystyczna, nie jest w swych skutkach doniosła, bo ideałów Mickiewiczowskich żaden człowiek prokuratorski z duszy nam nie wydrze, a zresztą istnieje wyrok innego Sądu karnego z przed lat kilkunastu, który taką samą konfiskatę jako niedorzeczną zniósł, — trzeba jednak wobec takich stosunków pomyśleć, co nam czynić w przyszłości, by się od takich niespodzianek uchronić.

Z wyjątkiem Wszechpolaków godzą się u nas wszystkie obozy polityczne na to, że w obecnej erze parlamentarnej powaga i znaczenie Koła polskiego w Wiedniu spadły do zera, godzą się również wszyscy na to, że winę za tę naprawdę smutną pozycję polityków polskich ponosi prezes

Koła polskiego dr. Głąbiński, a właściwie wobec zupełnej nieporadności prezesa jego najbliżsi doradcy z obozu wszechpolskiego.

Opinia naszego kraju jest słuszna i upadek wpływów polskich na wiedeńskim terenie politycznym jest zasłużony, bo było wprost zbrodnią z naszego stanowiska narodowego wysunąć na kierownika polityki Koła osobę, która ze względu na swą przynależność do obozu wszechpolskiego nie miała przed sobą ani programu politycznego, ani wiary w znaczenie Koła polskiego, ani wreszcie chęci do wykonania najsłuszniejszych postulatów naszego kraju.

Wiemy wszyscy o tem, że wszechpolacy są u nas w Galicji narodowymi radykałami, Polskę widzą tylko w granicach od morza do morza, a na tym ogromnym obszarze chcą mieć tylko język polski, ale równocześnie we Wiedniu; czarno-żółtymi są, pod zaborem rosyjskim, na części tej wielkiej Polski, pragną wsiąknąć w państwowość rosyjską, pod krzyżackim zaborem w Prusach radzą iść z większością, którą dziś stanowią junkrzy, najwięksi wrogowie polskości, autorowie i wykonawcy wszystkich ustaw antypolskich. Polityka wszechpolska u nas jest aż nadto znana, Niemcy — według wszechpolaków — to nasi naturalni sprzymierzeńcy, bo niby tylko przy ich pomocy możemy liczyć na zdobycze narodowe, natomiast sąsiedzi Rusini to naturalni wrogowie.

Widzimy też niezwykłą grę polityczną w Wiedniu. Niemcy otwarcie mówią, że w Austrji są panami, że nie obchodzi ich nic konstytucja, ani parlament, o ile nie idzie na ich pasku. Unja słowiańska żąda równouprawnienia w myśl ustaw zasadniczych, a prezes Koła polskiego radzi Słowianom, by przecież Niemcom ustąpili. Gdyby choć tę „Aktion Glombinski“ prowadzono naprawdę z Niemcami jako narodem, gdyby prezes Koła polskiego występował wobec Niemców jako rzecznik równouprawnienia, jako przedstawiciel wielkiej słowiańskiej grupy poselskiej, gdyby wreszcie z naciskiem podnosił, że Polacy staną murem przeciw wszelkim uroszczeniom niemieckim i w potrzebie staną wobec rządu z opozycją — ale o tem ani się prezesowi Koła śni, on tylko gra rolę rzecznika i zastępcy dr Bienertha. Dr Bienerth biorąc udział w prywatnym konwektyklu Niemców w ratuszu wiedeńskim, dał oczywisty dowód, że nie jest on szefem bezstronnego rządu, lecz jest Niemcem zdolnym na równi z Wolfami i Schreinerami zabrać Słowianom ich konstytucyjnie zagwarantowane prawa. W tych warunkach nie godzi się Polakowi iść na pasku dra Bienertha; toteż „Aktion Glombinski“ musi się spotkać z jednomyślnem naszem potępieniem.

Szczęściem jeszcze nazwać można, że przy dr. Głąbińskim stanął Stapiński, który stanowiskiem swojem wobec tamtej „aktion“ ratuje honor naszego narodu. Głąbiński odtrąca od nas Słowian, a Niemców nauczył, by nas lekceważyli, Stapiński przywraca w ostatnich dla nas respekt, a w Unji słowiańskiej utrzymuje poczucie szczepowej łączności z nami i wspólności interesów na terenie austrjackim.

Dziś sytuacja jest tego rodzaju, że i komisja parlamentarna Koła polskiego i jego prezydjum jest przeciwne działalności swej głowy — czy nie byłby zatem nareszcie czas na ustąpienie dra Głąbińskiego z prezesury Koła polskiego.

Zaiste dość już chyba mamy rządów wszechpolskich, nieudolność, oto ich cechy, kompromitacja i upadek wpływów polskich, oto jego skutki. A więc *caveant cansules* z tak zwanej historycznej demokracji polskiej.

Z Komisji parlamentarnych.

Komisja socjalno polityczna obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad § 4 ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Paragraf ten ustanawia koło osób podlegających ubezpieczeniu na wypadek starości i niezdolności do pracy. Dyrekcja obracała się głównie około kwestji wciągnięcia do tego koła także samodzielnie pracujących. Zastępca rządu Wolf oświadczył się za tym paragrafem w brzmieniu projektu rządowego. Komisja uchwaliła głosowanie zarządzić dopiero po przeprowadzeniu dyskusji nad wszystkimi sześcioma paragrafami, a także czekać na rezultat zamierzonej w tej sprawie ankiety. Następne posiedzenie dziś.

*

Komisja kolejowa obradowała wczoraj nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie podwyższenia taryf na kolei południowej. Subkomitet sprzeciwił się podwyższeniu taryf, przyznaje jednakże, że rząd znajdował się w położeniu przymusowem.

Minister kolei Vrba oświadczył, że co się tyczy upaństwowienia kolei południowej zamierza rząd w najbliższym czasie pertraktować z towarzystwem kolei południowej w sprawie daleko idących zarządzeń sanacyjnych w tem przedsiębiorstwie.

Pos. Ellenbogen wniósł następującą rezolucję: „Zważywszy, że rezolucję zaproponowano przez subkomitet, wyraża ubolewanie, że ministerstwo kolei zgodziło się na podwyższenie taryf na kolei południowej, wnosi się o wezwanie ministerstwa kolei, aby przed upływem jednego roku trwania obecnego podwyższenia taryf przedłożyło parlamentowi swoje zamiary co do sanacji stosunków na kolei południowej“. Po dłuższej dyskusji przyjęto sprawozdanie subkomitetu, jakoteż propozycję Ellenbogena.

Przesilenie na Węgrzech.

Wczoraj przed południem zebrała się w pomieszkaniu Kossutha rada ministerjalna, która trwała do godz. 1-ej popołudniu. Po radzie ministerjalnej Wekerle konferował jeszcze dłuższy czas z Kossuthem. Prezydent ministrów oświadczył, że zakomunikował na radzie ministrów wyniki swojej audjencji we Wiedniu i zawiadomił także o tem, że monarcha życzy sobie przyjąć Andrassego i Kossutha. Na pytanie, czy wie o wczorajszej podróży ministra spraw zewnętrznych hr. Aehrenthala, do Budapesztu, oświadczył prezydent ministrów, że hr. Aehrenthal przybywa do Budapesztu w sprawie prywatnej, w każdym razie jest możliwem, że także prezydenta ministrów odwiedzi. Audjencje hr. Andrassego i Kossutha mają znaczenie polityczne i odbędą się prawdopodobnie w sobotę. Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. Gabinet niepowziął dzisiaj żadnej decyzji. Następnie Kossuth konferował z licznymi członkami partji niezawisłości.

Ze świata.

(Wieści z Częstochowy. — Trochę światła w powikłanej sprawie. — Francja interesuje się Polską. — Z życia awanturnicy. — Egzamin policyjnych psów. — Malarka samouczka).

Okazuje się, że podejrzany o wspólnictwo w zbrodni jasnogórskiej Antoni Świeca z aresztowanym w Wawrze Brodzkim nic wspólnego nie miał. Świeca wypuszczony został na wolność. Pogłoski, jakoby wyłudzał on od wychodźców pieniądze i t. d. są, jak się okazało, bezpodstawne, gdyż sędzia śledczy umorzył wytoczone przeciw Świecy w tym kierunku dochodzenie śledcze.

Z Kielc donoszą, iż włościanie parafjanie Złotnik i Rembierzyc dyecezji kieleckiej, sprawiają nową suknię na obraz Matki Boskiej jasnogórskiej, złotem haftowaną i bogato przybraną koralami, które gospodynie wiejskie złożyły Matce Boskiej jako dowód miłości ludu polskiego dla swej Królowej za doznane łaski. Nadmienić należy, iż obie parafie nie sa bogate.

*

W sprawie oskalpowanego trupa ustalono osobę ofiary. Oto do petersburskiego wydziału śledczego zgłosił się woźnica Andrejew, który oświadczył, że w zabitym poznaje syna swego, Iwana, który przed kilkoma tygodniami zginął bez wieści.

Okazało się także, że Gilewicz wyjechał z Konstantynopola do Serbii. Wysłano tam depeszę z poleceniem aresztowania go. Dotychczas ustalono zaledwie ten fakt, że Gilewicz przywiózł swoją ofarę z prowincji.

*

Publicysta francuski, współpracownik dzienników paryskich, p. Henri Vimard, przybył do Warszawy specjalnie dla zbadania obecnej fazy stosunków polskich, których ocenie zamierza poświęcić obszerniejsze studjum w języku ojczystym.

*

Awanturnicza księżniczka saska, która ostatecznie znalazła przystań małżeńską przy boku muzyka Tosseliego, nie szczególnych zażywa rozkoszy w tym związku. Mąż obchodzi się z nią tak brutalnie, że postanowiła go opuścić, ale on się na to nie zgodził. Trwa ona jednak przy swoim zamiarze i gdy tylko nadarzy się sposobność, ucieknie do pewnej swej przyjaciółki Angielki, lub gdzie za granicę.

*

W Petersburgu odbył się w tych dniach pierwszy egzamin tresowanych psów policyjnych. Zdawało ośm sztuk. Egzaminatorzy uznali ich za dostatecznie przygotowanych do przystąpienia do praktycznej działalności. Jednem słowem za dojrzałych.

*

W oddziale sztuk pięknych w moskiewskim Rumiancewskim Muzeum zwraca powszechną uwagę pracująca tam od dwóch miesięcy nad kopią obrazu Siemiradzkiego „Taniec wśród mieczów“ skromnie ubrana średnich lat kobieta. Jest to była zakonnica, włościanka z Wiackiej guberni Łundina. Mając lat 5, czuła ona już pociąg do rysunków, a gdy doszła do lat 12, bez żadnego wykształcenia rysowała bardzo dobrze z natury. Życie jej jednak smutnie się złożyło, gdyż gdy skończyła 16 lat, matka na skutek jakiegoś uczynionego przez się ślubu oddała ją do klasztoru. Tam po wielu, wielu latach zwrócił na nią uwagę akademik Bołotow, który też dał jej początkowe pojęcia o rysunku i malarstwie, a teraz niedawno wielki przemysłowiec i filantrop Perłow, ujrzawszy malowaną przez nią kopię obrazu akademika Bołotowa, namówił ją do opuszczenia klasztoru, w którym przebyła 20 lat.

Obrazy jej cieszą się powodzeniem. Niedawno kupiono trzy obrazy po 1000 rubli każdy.

Najświeższe telegramy.

Badeniowie u cesarza.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu marszałka Stan. hr. Badeniego i sekretarza legacyjnego Ludwika hr. Badeniego.

Z Rady pracy.

Wiedeń. Przyboczna Rada pracy obradowała na ostatniem posiedzeniu nad projektem ustawy o zatrudnieniu kobiet i dzieci w górnictwie, i projekt akceptowała.

Następnie zajmowano się projektem ustawy o wyborze komisji robotniczych, ustanowieniu w górnictwie mężów bezpieczeństwa. Dr Karpeles postawił wniosek, w którym uznaje instytucję mężów bezpieczeństwa, pozostających w czasie tej funkcji w stosunku służbowym za zupełnie nieodpowiednią. Domaga się zwiększenia w górnictwie bezpieczeństwa przez rozszerzenie instytucji państwowej inspekcji, a to przez uzupełnienie instytucji górniczych inspektorów przez asystentów, jako organów pomocniczych, mających charakter urzędników państwowych i ustanowionych jeden na 2500 robotników. — Wniosek dra Karpelesa przyjęto.

Pożyczka serbska.

Belgrad. Radca stanu Paczu zawiadomił rząd, że układ w sprawie pożyczki wczoraj podpisano. Pożyczka wynosi 120 miljonów franków, stopa procentowa $4\frac{1}{4}$.

Sprawa kreteńska.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi z Petersburga, że minister spraw zagr. Izwolski oświadczył tureckiemu ambasadorowi podczas wręczania przez niego noty w sprawie Krety, że Rosja ożywiona jest pragnieniem zacieśnienia dobrych stosunków, łączących ją z Turcją. Usiłowania mocarstw zmierzają ku temu, by zapobiedz niespodziankom, któreby mogły zakłócić spokój.

Paryż. Według doniesień dzienników, pochodzących z tutejszego ministerstwa spraw zagranicz. odpowiedź na notę turecką w sprawie Krety, nie nastąpi przed 14 dniami, ponieważ cztery mocarstwa opiekuńcze muszą się pierwej porozumieć między sobą.

Ze spraw tureckich.

Paryż. „Petit Parisien“ zamieszcza rozmowę ks. Sabat Eddina, któremu zarzucono, że stoi na czele spisku, wymierzonego przeciw młodotureckiemu komitetowi „Jedności i postępu“. Książę oświadczył, że wie wprawdzie o tem, iż w Paryżu utworzył się związek nieprzyjazny rządowi młodotureckiemu, jednakże on nie pozostaje w żadnych stosunkach politycznych z tym związkiem. Przeciwnie, pragnie serdecznie, aby Komitetowi młodotureckiemu udało się ugruntować na trwałych podstawach rząd wolności, którego on zawsze był zwolennikiem.

Straszne skutki pomyłki lekarza.

(Z francuskiego).

— Panie doktorze, proszę mnie zbadać i powiedzieć mi otwarcie i bez ogródek, czy jestem suchotnikiem lub nie. Mam dość odwagi, by znieść spokojnie takie oświadczenie. Zdaje mi się zresztą, że obowiązkiem pańskim jest mówić ze mną zupełnie otwarcie, ja zaś mam prawo wiedzieć, jaki jest mój stan. Czy zechce mi pan dać słowo honoru?

Lekarz wahał się przez chwilę, odsunął fotel, oparł się o kominek, gdzie palił się jasny ogień i odrzekł:

— Daję panu słowo. Niech się pan rozbierze.

Podczas gdy chory zdejmował ubranie, lekarz wypytywał go:

— Czujesz się pan osłabionym? Pocisz się pan w nocy?... Tak, przedtem, ale teraz już nie. Czy dużo pan kaszle? Nie ma pan napadów rano lub nad ranem?... A rodzice pana? Czy żyją jeszcze? Aha, nie wie pan na jaką chorobę umarli.

Pacjent tymczasem, obnażywszy górną część ciała, rzekł:

— Tak, teraz jestem gotów.

Lekarz zaczął go opukiwać. Chory leżał wyprostowany, ze spuszczonemi ramionami, z podniesioną brodą i śledził uważnem uchem robotę doktora. Wśród panującej ciszy uderzenia palcami, odzywały się niby głucha gama. Potem nastąpiła długa sumienna auskultacja. Nakoniec lekarz uderzył chorego lekko po ramieniu i rzekł z uśmiechem:

— Ubierz się pan. Jesteś pan nerwowym, ale co do suchot, to ani śladu, rozumie pan? ani śladu... Zdaje się, że to się panu nie podoba?

Człowiek ubierający się, zatrzymał się z podniesionemi ramionami, z głową wystającą z otworu koszuli i rzekł z przenikającem spojrzeniem i tonem szyderczym:

— Ależ owszem... owszem...

Milcząco wkładał resztę ubrania. Lekarz przy biurku pisał receptę. Zatrzymał go ruchem ręki i rzekł:

— To zbyteczne.

Wyciągnął z kieszeni luidora, położył na rogu stołu, potem usiadł i głosem z lekka drżącym zaczął mówić:

— Teraz pomówimy trochę. Przed rokiem, dokładnie o tym czasie, przyszedł do pana chory i prosił pana, zupełnie jak ja przed chwilą, abyś pan z nim mówił zupełnie otwarcie. Zbadałeś go pan — dość pobieżnie zresztą — później powiedziałeś mu pan, że ma suchoty, że stan jego jest bardzo groźny — o! niechże pan nie protestuje i nie broni się, bo mówię tylko to, czego jestem pewny — i że człowiek ten nie powinien się żenić, a tem mniej mieć dzieci.

— Nie przypominam sobie — mruknął doktor — jednak to możliwe... tylu chorych przychodzi... Ale nie rozumiem, do czego pan zdąża...

— Do tego — rzekł pacjent — że owym człowiekiem byłem ja. Skłamałem mówiąc, że nie jestem żonaty. Byłem w owym czasie żonatym i ojcem rodziny. Gdy drzwi zamknęły się za mną, nie myślałeś pan więcej o mnie. Byłem dla pana nieważną jednostką, między tysiącami nieszczęśliwych, którzy rok rocznie giną od tej strasznej choroby. Dla mnie jednak diagnoza pańska miała straszliwe skutki.

Przesunął rękę ponad oczyma i mówił dalej:

— Wróciłem do domu do mojej żony i moich córeczek. Była zima. W pokoju było przyjemnie. Duży ogień rozpalony był w kominie. Atmosfera była ciepłą, łagodną i przyjemną. Dotychczas lubiałem tę chwilę powrotu do domu, chwilę spoczynku między drogiemi mi istotami; lubiałem pocałunek mej żony, pieszczoty dziatek i cały dzień czekałam na tę chwilę, gdy zwolniony z trosk i pracy, zapomnę o wszystkiem w ich gronie. Tego wieczora, gdy żona moja podała mi usta do pocałunku, cofnąłem się i odepchnąłem moje córeczki, które do mnie przybiegły.

Ziarno, które posiałeś pan w moim umyśle, zaczęło kiełkować. Usiedliśmy do stołu. Przez cały czas wieczerzy usiłowałem nie okazywać, co mnie zajmowało, co mnie dręczyło. Ale byłem smutny, szalenie smutny, myśląc o tych istotach, które będę musiał wkrótce opuścić, o tych maleństwach, które będą rosły bez ojca.

Innym ludziom, skazanym na śmierć pozostaje jeszcze pociecha, że mogą przycisnąć do piersi tych, których mają porzucić, że mogą wchłonąć w siebie obrazy, które zabiorą ze sobą... tam. Lecz ja!... Byłem ciągłem niebezpieczeństwem dla tych, do których się zbliżałem, nosiłem śmierć ze sobą! Żyjąc jeszcze, wykreślony byłem z rzędu żyjących. Nie miałem prawa do radości innych ludzi!

Gdy nadeszła chwila snu, dzieci zbliżyły się do mnie, jak co wieczór. Oddaliłem je. Usta moje, straszne moje usta nie miały ich już dotknąć. Położyłem się. Powoli już w domu i na ulicy ucichło wszystko. Zgasiłem lampę, lecz nie usnąłem.

Godziny upływały nieskończenie długie wśród tej smutnej bezsennej nocy. Oparłem ręce na mej piersi, starałem się wyczuć palcami drgania moich płuc. Prawdę mówiąc, nie cierpiałem wiele, a nawet tak mało, że prawie wątpiłem w słuszność pańskiej djagnozy. Uwierzyłem też nakoniec, żeś się pan pomylił, tak tego pragnąłem. Powiedziałem sobie:

— To nieprawda. To rzecz niemożliwa. Poradzę się innego lekarza. (Dok. nast.)

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.